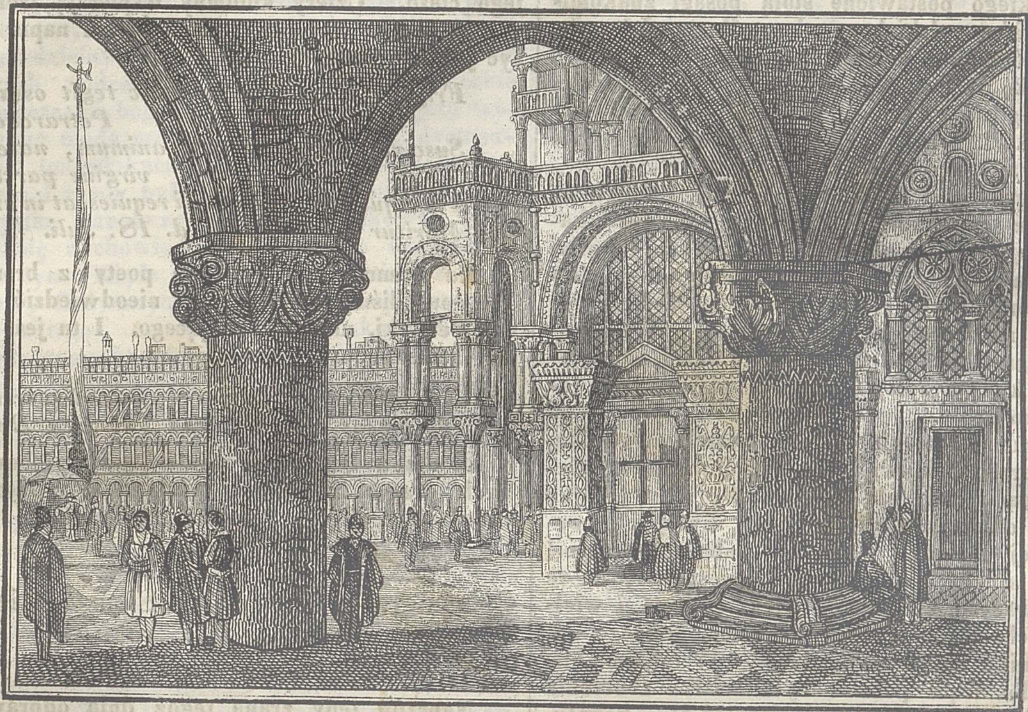
Przyjaciel Ludu.

ROK DZIESIĄTY. **No. 32.** Leszno, dnia 3. Lutego 1844.



Plac Śgo Marka w Wenecyi.

Arqua.

(Wspomnienie z podróży.)

Po 10ciudniowym pobycie w Wenecyi, o któréj tyle pisano, a przecież żadne pióra skreślenie zdoła oddać rzetelnego obrazu tego amfibicznego miasta, i zawsze jeszcze chcący poznać Wenecyą, Wenecyą widzieć musi, zabraliśmy się w dalszą podróż naszą po stałym Italii lądzie. W roku 1835. nie było jeszcze kolejnego mostu, wyjeżdżający z Wenecyi, kruchéj barce powierzyć się musiał, i dwie godziny płynąć morzem, które szczęściem tu nie głębokie, bo je zazieleniа trzcina, na dnie morskiém rosnąca. W miejscu środkowém téj przeprawy na kępie ziemi stoi celna komora. Wenecya jest miastem wolném dla handlu obcémi produktami i manufakturami; podróżnego tłómok podlega tu rewizyi. Pan Einemer przejrzawszy nasze paszporty, odezwał się do nas po polsku; zadziwienie nasze było nie małe i ciekawość zaspokoił naszę pan urzędnik tém oznajmieniem, iż jakiś czas zostawał przy celnym urzędzie w Galicyi pod Brodami; rodem i pochodzeniem jest Haliczaninem.

Po krótkiéj pogadance, odbywanéj w polskim języku, puściliśmy się daléj; w półgodziny dobiliśmy do brzegu; z barki przeniesieni do karety Weturyna, jechaliśmy najpiękniéj na ziemi ubranym krajem. Droga od Mestre do Padwy prosto wytknięta, opasana jest niemal szeregiem pałaców i ogrodów, które świadczą o dawnéj zamożności i bogactwie weneckich panów.

Przejeżdżaliśmy środkiem długiéj na pół mili, pełnéj pałaców i kamienic wioski; Mira jéj miano; tam znajduje się pałac jeden, o którym cesarz Józef miał powiedzieć, iż dla monarchy za mały, dla poddanego za wielki.

Padwa, pierwsze miasto na drodze naszéj lądowéj, zadziwiło nas swoim ogromem, swojemi kościołami, swoją kawiarnią nareszcie: *Caffé Perrocci.* Dosyć powiedzieć, że ta kawiarnia zajmuje gmach obszerny, ściany ma wyłożone marmurem, posadzka marmurowa, i dla miasta Padwy, dla gości, których w niéj napotkaliśmy,

po największéj części studentów, za wielką, za kosztowną, za wspaniałą.

Mówiono nam, że pan Perocci odziedziczywszy ogromny majątek, zapragnął europejskiéj sławy: czém że tu jéj dostąpić? wyłożył kilkanaście tysięcy dukatów na wystawienie kawiarni, jakiéj w całéj Europie, może w świecie całym, drugiéj niema.

Wiadomo wszystkim, że staraniem króla Poniatowskiego postawione stoją posągi znakomitych mężów polskich na placu *Prata del vale*, więc krótko o tém napomykamy.

Blisko starożytnego miasta Padwy leży wieś Arqui, gdzie Petrarca, ten nieśmiertelny śpiewak i kochanek Laury, zakończył życie, i gdzie spoczywają jego zwłoki.

U narodów i ludzi pojedyńczych, których na wyższym cywilizacyi stopniu postawiła edukacya, objawia się wszędzie ciekawość w chęci poznania szlachetności, w ocenieniu pamiątek ludzi, których znikome opuściło życie, a ślady ich pobytu na ziemi pozostały jeszcze. Ta ciekawość nasza podnosi się w miarę odległości wieku, w którym żyli, i w miarę sławy, jaką jaśnieli za życia.

Arqua zachowuje kilka pamiątek człowieka, który przed 5ciu wiekoma był chwilowym mieszkańcem ziemi; ale co większa, niezwyczajną na one czasy zajaśniał miłością czystą i szczytną, jéj roskosze i słodkie boleści wypieśnił w tak słodkich i rozmaitych pieśniach, że te przez wszystkie następne wieki czytane i wielbione, chociaż przedstawiają wzór, godnego naśladownika dotąd nie znalazły. W takiém zbliżeniu do Arqui pokusa była wielka zboczenia do niéj. Droga do Arqui idąca w dłuż kanału, wprowadzała nas coraz głębiéj w góry, w okolice ciche, samotnicze. Ze szczytu góry ujrzeliśmy wioskę, cel naszéj drogi, po części w dolinie, po części rozłożoną po wzgórzu. W cieniu platanów i sosien włoskich (pinami zwanych) stoi domek Petrarki, o jedném piętrze, z płaskim podłużnym dachem i z balkonem. Dzisiejszym tego domu mieszkańcem jest wieśniak, który z uprzejmą ochotą podjął się nam być przewodnikiem i Cyceronem. W pierwszéj sali ujrzeliśmy obraz poety na ścianie nad drzwiami, *al fresco* malowany, obraz znany nam twarzy, z wieńcem na skroni. Z drugiéj sali wychodzą drzwi na balkon, z którego widok, ile jest rozmaity, tyle piękny i wesoły. Okolice, góry i doliny, oliwne gaje i pojedyńczo rozrzucone morwy, okręcone pnącemi się latoroślami winnemi. Balkon prowadzi do ogrodu, w którym namienił przewodnik, iż znajdują się drzewa sadzone ręką Petrarki, o czém wszelako wątpić nam wypada. Sala, do któréj powróciliśmy, znowu jest pełna malowań po ścianach; wyobrażają one obrazy czerpane z pieśni wieszcza. W przyległéj stancyi, wisi jeszcze nad drzwiami, w klatce z drutów, kotka wypchana, towarzyszka ostatnich dni życia poety. Tamże zachowane jeszcze, obwarowane kratą, znajdują się niektóre Petrarki sprzęty, skrzynka i krzesło, na którém siedzący umierał w roku 1374. dnia 8go Lipca. Tutaj ściany zapełnione są sonetami w różnych językach; hołd składany nieśmiertelnemu poecie przez PP. podróżników. Obejrzawszy pomieszkanie poety, udaliśmy się do cmentarza, gdzie zamieszkało jego ciało. Cztery kolumny wspierają trumnę z czerwonego marmuru. Na niéj ten napis dosyć już nieczytelny:

Frigida Francisci lapis hic tegit ossa Petrarcae,
Suscipe, virgo parens, animum, nate virgine parce,
Fessaque jam terris caeli requiescat in arca,
Moritur Anno 1374. d. 18. Juli.

Na trumnie stoi popiersie poety z bronzu. Nie opuściliśmy miejsca, żeby nieodwiedzić źródła Petrarki, niżéj nieco bijącego. I tu jest napis łaciński:

Fonti numen inest hospes venerare liquorem,
Unde bibens cecinit digna Petrarca Deis.

Kilka drzew laurowych rośnie dokoła grobowca. Tych drzew listeczkami obdarzają miejscowi zwiedzającego grób Petrarki przechodnia.

Opis pogrzebu Hetmana W. Sieniawskiego, zmarłego 17.. roku.

(Z współczesnego rękopismu.)

Naprzód tedy zrana tegoż dnia odprawiły się exequie w kościele WW. OO. Jezuitów lwowskich, z dowcipną i ozdobną apparencyą, w niezrachowanych illuminacyach, na herbownych klejnotach prześwietnego domu JPP. Sieniawskich, i wielu ich kolligatów. Na te exequie sama J. O. Jéjmość Pani Krakowska, wdowa, łożyła kilkanaście tysięcy. A ś. p. JP. Krakowski, circa dispositionem ultimae voluntatis suae legował sto tysięcy tymże WW. OO. Jezuitom ad intentionem uspokojenia się pożądanego z koroną szwedzką, i uczynienia finalnego traktatu między Rzecząpospolitą polską i Szwedami. Tegoż dnia o godzinie piątéj z południa, z pokojów zamku niskiego lwowskiego wyprowadzono ciało bardzo ozdobnie, w trumnie, złotogłowem, ćwiekami srebrnemi wielkiemi, misterną robotą wspaniale obitéj, którą nieśli na ramionach swoich: J. W. JP. Denhoff, Wda połocki, Hetman polny litewski, zięć ś. p. J. O. JP. Kasztelana, i inni JPP. Senatorowie i Pułkownicy wojska koronnego. Postawili ją na katafalku, który był na wozie wielkim, umyślnie na to kosztownie sporządzonym. Ten wóz był aksamitem ponsowym, do saméj ziemi w koło galonem szerokim złotym szamerowanym, po-

kryty. Tenże wóz z katafalkiem, ciągnęło koni sześć, nadzwyczaj rosłych i dzielnych, w kapach także aksamitnych ponsowych, do ziemi przykrytych. Na trumnie były insignia hetmańskie, jakoto: Buława, szabla, order królewski i krzyż; i z osobna krucyfix wielki srebrny, na środku trumny stojący; przy katafalku zaś buńczuk hetmański schylony, który niósł buńczuczny hetmański, JP. Kraiński, łowczy sieradzki, towarzysz ussarski ś. p. Hetmana Jmci, a przy buńczuku, zaraz przy tymże katafalku, koni siedm dzielnych, pod kitami i buńczukami, na których siedzenia były: jedne staroświeckie z koncerzami bogatémi, drugie teraźniejszą wyśmienitą modą zrobione, szczérozłote, dyamentami i innemi kamieniami drogiemi sadzone; takoweż i rzędy były, jako i siedzenia. Jak to wszystko stanęło na dziedzińcu zamkowym, skupiło się duchowieństwo tamże na dziedziniec. A w tym JXiądz Muchowski, Jezuita, Kaznodzieja, Ordynaryusz archikatedralnego kościoła lwowskiego, na schódkach zamkowych miał sporządzoną katedrę w żałobę przybraną wysoko, dla widzenia i słuchania całéj assystencyi; miał kazanie tak skutecznie, że każdego prawie do płaczu pobudził, enumerando nie tylko nieśmiertelnéj sławy wiekopomne dzieła, i zasługi w téj Rzeczypospolitéj antenatów ś. p. Jmci, ale też i tego walecznego Wodza, a Fundatora swego jezuickiego seculis memoranda, ku J. K. Mości i Rzeczypospolitéj optime gestae Provinciae monumenta; że, in tot adversitatibus za buławy swojéj już prawie upadającą i zgubioną ojczyznę salwował, nieżałując impendia własnéj fortuny swojéj ad salutem Publicam hojnie łożonéj etc. etc. etc. Po skończoném tém kazaniu procedebant wszyscy zgromadzeni tym porządkiem: naprzód szło wojsko, permodum piérwszéj straży, jako zwykło w marszu postępować. Chorągwie lekkie, potém regiment dragonii ś. p. hetmańskiéj, ozdobnie wymunderowany, z znakami żałobnemi, to jest: z tuwalniami długiemi, na kapeluszach i kapuzach grenadyerskich. Za nim regiment pieszy; piechota semeńska i kurocka; potém ruszył się JP. Kalinowski, Kasztelan kamieniecki, Pułkownik ussarski, hetmański, ś. p. JP. Krakowskiego, z chorągwią ussarską swojéj dyrekcyi i z drugą ussarską JP. Chomentowskiego, Wdy mazowieckiego, i z kilkunastą chorągwi pancernych; wszystkie były chorągwie bardzo liczne i okryte. Ussarya w pułkirysach z skrzydłami z orlich piór, pachołcy według dawnego zwyczaju na koniach bardzo pięknych i rosłych. Pancerni także według trybu służby pancernéj: kompania z sahajdakami, wszyscy munderowani, w pancerzach tak kompania jako i poczty; pod każdą chorągwią było najmniéj ludzi po półtorasta. Najokrytsze zaś były JP. Wdy połockiego, H. polnego lit., które prowadził JP. Rostkowski, Stolnik wiski, Pułkownik. Także JP. Jabłonowskiego, Starosty białocerkiewskiego, w pancerzach z dzidami, którą prowadził Porucznik JP. Sulmirski, Chorąży bracławski, Sędzia generalny wojskowy; JP. Załuskiego, Starosty rawskiego, którą komenderował JP. Giedziński, wojski żydaczewski, Chorąży tegoż znaku. Insze chorągwie w licznym także kompucie, ozdobnie i munderownie przybrane były. I tak gdy zaczęty ten żałosny marsz cum ingenti sonitu trąb, surm, kotłów i wszelkiéj muzyki wojskowéj, juxta tenorem actus funebralis brzmiącéj, uczyniono ogłos na ultimum vale, z dwudziestu kilku armat, z wałów miasta tegoż Lwowa. Za tém tedy wojskiem postępowały Cechy, i cały Magistrat lwowski, ze świecami wszyscy, których świéc rozdano na kilka tysięcy dla miasta i pospólstwa. Tandem następował Clerus utriusque ritus, w przód Popi i Czerncy z swoją starszyzną, potém klasztory ritus latini, według swego porządku, ze wszystkich konwentów, tak z miasta jako i przedmieść lwowskich. Przed samém zaś ciałem szedł także piechotą sam JXiądz Skarbek, Arcybiskup metropolitański lwowski, JXiądz Iłowicki, Suffragan lwowski, także wszyscy Prałaci, Kanonicy, et totus Clerus, tak kościoła katedralnego, jako i z innych tak wielu z Archidyecezyi lwowskiéj. Przed Akademią Soc. Jesu miał znowu kazanie Jezuita, bardzo piękne. Za trumną zaś szli JPP. Wojewodowie, jako to: Potocki, najżałośniejszy po ojcu zięć; ruski, podolski, smoleński, czerniechowski, łęczycki. JPP. Kasztelanów piąciu, Urzędników ziemskich i Szlachty niezrachowana liczba; tudzież Officerowie wojskowi, assystencye dworskie, pospólstwa na kilkanaście tysięcy wielkim tłumem cisnących się ludzi; tak dalece, że z zamku aż na koniec przedmieścia gliniańskiego, począwszy od godziny szóstéj z południa, do godziny trzeciéj z północy, agitował się ten akt wyprowadzenia ciała hetmańskiego, które na dwie godziny przededniem złożono w kościele Ś. Piotra, zaraz za przedmieściem gliniańskiém, i tam miał kazanie hetmański Kapelan, Bernardyn, W. Xiądz Olejowski, wielce pobożny Kapłan. Nazajutrz tedy poprowadzono w dalszą drogę ku Brzeżanom toż ciało in assistentia niektórych osób duchownych, osobliwie z OO. Bernardynów, Reformatów, Kapucynów, i ludzi wojskowych, ussaryi, pancernych, lekkich chorągwi, także dragonii i piechot. Tę trumnę z ciałem włożono w karetę oknem umyślnie sporządzoném, aby jak najlekciéj prowadzona była. Jakoż sporządzono, żeby zaraz z katafalku wolno wciągniona była; i tak prowadzono ciało przy wszelkiéj magnificencyi. Sama JO. Jéjmość Krakowska nie była przy tym akcie, dla żalu i słabości zdrowia; ale to pewna, że od śmierci ś. p. męża swego, na ten obrządek, to jest na Msze ŚS. osobliwie, nie tylko tu we Lwowie do wszystkich konwentów na wigilie,

exequie, ale też i do miast różnych niektórych, po całéj prawie Polsce łożyła, około trzechkroć sto tysięcy złotych, jako o tym Podskarbiowie asserebant.

G.

Wzmianka o życiu i dziełach naturalisty naszego, księdza Krzysztofa Kluka,

przez

A. Wagę.

(Koniec.)

W miarę postępu tych prac rozległych, coraz żywsze w narodzie rozniecały się uczucia ku ich autorowi. Hierarchia duchowna, którą ksiądz Kluk sławą swoją zaszczycał, i ta nie mogła być obojętną na obowiązek wdzięczności dla niego. Już na tytule piérwszego tomu zwierzętopisma, Kluk wymieniony jest kanonikiem kruszwickim; w tomie drugim o rzeczach kopalnych, kanonikiem brzeskim; dopiero w dykcyonarzu roślinnym, kanonikiem katedralnym inflanckim; a wyjąwszy piérwszy tom dzieła o roślinach, wszędzie daléj, dziekanem drohickim. Jest prócz tego na dykcyonarzu wypisany: Doktorem nauk wyzwolonych i filozofii, oraz szkoły głównéj W. ks. lit. towarzyszem, to jest członkiem akademii wileńskiéj. Ale nie tytuły potrzebne były ubogiemu proboszczowi, który prócz tego, lubo prawodawca wszelkich gospodarstw, w swojém jednak cierpiał anarchią, gdy zamiast stać nad robotnikami w polu, ślęczał nad książkami w domu. I nieśmiałémże w takim stanie rzeczy było pomyślenie o wydaniu dwunastu tomów z rycinami? Ale w biografii księdza Kluka z radością czytamy, iż niektórzy z tych obywateli, którym Pan Bóg tyle majątku, ile jemu zdolności naukowéj użyczył, przynajmniéj wszyscy go względami, jeśli nie wszyscy pensyami, jak tam wyrażono, zapomagali. Godnym jest politowania los literatów. Prawie zawsze należą oni do rzędu osób skazanych na znoszenie potrzeby tego, o co muszą niedbać, i byłby dowód, że albo społeczność jest ich niegodną: albo oni społeczności, gdyby wpośród wielkiéj jéj części, która woła, że zasługują na wsparcie, nie znalazła się przynajmniéj mała, która zrozumie, że go potrzebują. Ksiądz Kluk tak był skromnym w osądzeniu wartości literackich prac swoich, że wątpił nawet, ażeby ona wystarczyła do wprowadzenia ich na półkę księgarską. Oddał wszystkie XX. Pijarom, płacąc sobie nadzieją tylko, że wyjdą; pociechą, że wychodzą. Tymczasem wyszły i rozeszły się one: a w piérwszych latach naszego wieku wielokrotnie powtórzono ich wydania. (1) Ale też XX. Pijarowie, dla wdzięcznego ucznia niegdyś swojego, wzajemnymi być umieli. Biograf księdza Kluka świadczy, że oni wyrobili mu kanonią katedralną inflancką; a zkądinąd wiemy, że dotąd corocznie powtarzanym religijnym obchodem, odnawiają tę pamięć o nim. (2)

Jak nie do pozazdroszczenia jest korzyść owego, który wśród trudnéj przeprawy dźwigać musi ciężary wszystkich dla tego, że ma zaszczyt najsilniejszym być w barkach, tak i ludziom celującym nauką nadarzają się częstokroć powinności umiejące zdradliwie pochlebić ich sławie, ażeby usidliły ich swobodę. Spracowanego napisaniem dzieł rozlicznych Kluka, powołała owoczesna kommissya edukacyjna do zaszczytnego obowiązku pisania dzieł elementarnych. Bentkowski w historyi literatury polskiéj przypisuje mu tylko *Botanikę dla szkół narodowych* w 1785. drukowaną, a ksiądz Bielski nic o tém nie wspominając, przyznaje mu znowu *Zoologią* w tymże rodzaju 1789 r. wydaną. Widać zatem, że mąż równie miłością nauki, jak i pokorą zdumiewający, niespracowany Kluk, jest obudwu tych znanych dzieł autorem, dzieł na swój wiek bardzo dokładnych, dla naszego wzorowych.

Są jeszcze dwa kazania księdza Kluka drukowane, a nawet wymieniają jego książeczkę wiérszem, ale treści duchownéj. Gdyby nasze publiczne muzea jednocześnie z zasługami księdza Kluka były powstały, oglądalibyśmy w nich nie jednę miłą po tym znakomitym mężu pamiątkę. Ksiądz Kluk posiadał piękny zbiór ptaków, i inny motylów krajowych, w eksemplarzach własnoręcznie przyrządzonych i pod szkłem zachowanych. Swój zielnik, który miał obejmować wszystkie poznane i opisane przez niego rośliny krajowe, (3) o eksemplarzach również własnoręcznie i jaknajstaranniéj do papieru przyklejanych, ofiarował księżnie Jabłonowskiéj do jéj gabinetu naturalnego w Siemiatyczach; poczém zaraz inny na nowo tworzyć zaczął. Widziano także znakomite próby jego talentu rysowniczego. Biograf księdza Kluka świadczy, że

(1) Te odnawiane wydania, a raczéj proste bez zmian przedruki dzieł Kluka, nie jednakowéj są, szczególnie pod naukowym względem, wartości, z ich wydaniem piérwotném. Dla zajmującego się historyą naturalną krajową, dzieła Kluka będą zawsze potrzebnemi, przynajmniéj ze względu na jego nomenklaturę polską. Omyłki druku, jakie w nazwiskach różnych istot licznie pozachodziły w przedrukach, nie mogą być bez pomocy wydania piérwotnego prostowane. Eksemplarze tego piérwotnego wydania, rozeszły się najwięcéj po obywatelach prowincyi. Zoologia stała się nadewszystko rzadką. Z rządowych bibliotek warszawskich, jedna tylko Banku polskiego całkowity jéj eksemplarz (z XVIII wieku) posiada.

(2) Msza św. za duszę Kluka, odprawianą bywa corocznie w kościele pijarskim w Warszawie, dnia 2. Lipca, jako w rocznicę zgonu jego.

(3) X. Bielski w życiu Kluka świadczy, że sam przejeżdżając przez Ciechanowiec, zielnik ten oglądał. Byłby to zbiór dziś pod naukowym względem nader szacowny, bo za jego pomocą rozwiązałaby się nie jedna z tych wątpliwości, które Dykcyonarz roślinny przedstawia.

„w Siemiatyczach u księży Missyonarzy znajdują się dwie mappy: jedna, dyecezyi łuckiéj, w r. 1792.; druga, parafii siemiatyckiéj, w r. 1793. zrobiona. Obiedwie ręką księdza Kluka tak pięknie odrysowane piórem, że je od sztychowanych trudno rozeznać.“ „Tamże (dodaje) w Siemiatyczach znajduje się tablica miedziana półarkuszowa, na któréj przy portrecie króla Stanisława Augusta, przedziwnie Kluk Uchwałę z r. 1792. i wszystkie artykuły jéj odrysował.“

Nie pojedyńcze, lecz massami całemi trudy pokonywając, z wątłéj budowy ciała wywołać naostatek musiał nieuleczoną dychawicy chorobę, i w 57 roku wieku swojego, dnia 2. Lipca 1796 r. przeniósł się do wieczności.

Ksiądz Kluk umarł w Ciechanowcu, w swojém mieszkaniu plebańskiém, które sam wystawił i przed którém na wzgórku założył ogród botaniczny, znacznym go utrzymując kosztem. Pod następcami jego budowla zgorzała, przy czém, jak powiadają, olejno malowany portret Kluka, długo tam jeszcze po jego śmierci zachowywany, ze szkodą naszą stał się pastwą płomieni.

P. Jastrzębowski i brat mój, podczas swoich botanicznych wędrówek, w r. 1829. na Podlasiu odbywanych, postanowili odwiedzić siedlisko zasłużonego naukom męża. Przybywszy na miejsce z nadzieją, że jakąkolwiek tam pamiątkę po sławnym w narodzie człowieku zastaną, „przychodzimy,“ rzekli, „odwiedzić grób Kluka.“ — „Jakiego Kluka? Nigdy nie słyszałem o takim“ odpowiedział im następca jego, jakby zakłopotany niepomyślnym stanem swoich spraw domowych. (4)

Oryginał portretu, który w wiernym przerysie w zaprzeszłym numerze umieszczony jest, (bo portretu Kluka ikonoteka krajowa dotąd nie posiadała), wykonany był przez rysownika bardzo miernéj umiejętności. Jestto mała kartka papieru mocno zszarzana, z jednego boku upalona, znaleziona przypadkowo w pierwszym tomie dzieła Duhamela o drzewach owocowych, w księgozbiorze pewnego znakomitego domu na Podlasiu, którego przodków ś. p. Kluk często odwiedzał. Rysunek wykonany jest robotą pęzlową, z bardzo drobnym u spodu podpisem: *C. Meiser D. D. D.* Tytuły Kluka, które na to *facsimile* przenieśliśmy, kończą się jeszcze wyrazami, któreśmy opuścili: *Benefactor meus.* Pokazuje się, że ten znakomity mąż w literaturze naszéj, dążył nie tylko do zjednania sobie wdzięczności u pokoleń przyszłych, ale i w sercu pojedyńczych, za życia otaczających go osób, drogie uczucia skarbić sobie umiał. Jakoż i biograf jego, wymieniwszy osoby możne, od których Kluk wsparcia doznawał, kończy wyrazami: „i tak jeszcze wylana jego ku potrzebującym szczodrobliwość, warta była większych i obfitszych dochodów.“

(4) Pocieszająca dochodzi nas wiadomość, że jeden z teraźniejszych dziedziców Ciechanowca, światły obywatel, nietylko pozbierane, nie drukowane dotąd rękopisma Kluka wydać, ale i wzniesieniem mu w Ciechanowcu pomnika, zasługi jego uczcić zamyśla.

Franciszek Stankar.

(Dokończenie.)

Stankar mając na uwadze ostrożność, że przebywanie dłuższe w Dubiecku w przemyślskiéj ziemi po wyjściu owéj Chimery, między krewnemi i przyjaciółmi Orzechowskiego, mogłaby go na szwank narazić, nie długo gościł; ale przeniósł się do **Zochowa**, także dóbr Stadnickiego w sandomierskiém. Odtąd zdaje się, że Stankar zapragnął w pokoju dni swoich dokonać, bo w resztujących dwunastu latach, nie zdarza się znachodzić śladu, aby się po Polsce więcéj pokręcał lub pisma i nowe zdania rozsiewał; ale owszem, gdy różnowiercy przez wzajemne zawiści i spory siebie gubiąc, widzieli potrzebę zawiązać się i połączyć w jedno ciało, do czego Moskorzewski, Smalcyusz i inni najsilniéj się przykładali i zjazdy w tym celu zwoływali; widzimy na zjeździe w Stobnicy, iż w domu Stankara umowa związkowa stanęła, i już się do niéj skłoniły wszystkie umysły, nie wiele czyniąc trudności, jakby wierzyć trzeba, byle tylko nie po rzymsku, którą to umowę zgody zerwał Krzysztof Przechadzka, pastor z Dubiecka. (1) Cóżkolwiek bądź, godna jest rzecz podziwienia, iż po tak srogiém ściganiu, wyrokiem królewskim z kraju wydalenia, od wielu prześladowanego, od Orzechowskiego, przed światem i obliczem króla sponiewieranego Stankara, Zygmunt August, król polski, dnia 5. Sierpnia 1569 r. na sejmie lubelskim nadaném szlachectwem i obywatelstwem wraz z potomstwem uczciwszy, pozwolił mu w wziętości u wszystkich i dobréj sławie, dni swoich dokonać. W indygenacie danym Stankarowi nadano herb *Stankar*, to jest: Orła czarnego z rozszerzonemi skrzydłami, nogami i nosem żółtym, w prawą tarczy głową obrócony; na piersiach jego tarcza czerwona, na któréj miecz biały, prosto końcem do góry postawiony; na samym końcu jego księżyc prosto obiema rogami do góry w niebo patrzy; korona na głowie orła, z któréj chorągiew czerwona wychodzi w **S** na drzewce założona. Sam zaś przywiléj brzmi w słowach następnych: „Równym sposobem wielce nam zasłużonego i od senatu naszego z wielu miar mając zaleconego, znakomitego i sławnego męża Fr. Stankara, Mantuańczyka, syna Michała, chorążego księstwa Mantui, znakomitego książąt mantuańskich krewnego i w naszém królestwie polskiém już długi czas przebywającego, dotąd uczciwie sprawującego się, zasługami i urzędami sławnego, od

(1) Obraz wieku panowania Zygmunta III., p. X. Fr. Siarczyńskiego. Poznań 1843., tom I. str. 34.

wielu zachwalonego, kochającego swobody naszego królestwa, któremi toż się utrzymuje i wspiera, my łaskawie zważając, w mowie i czynach wrodzoną stałość i inne znakomite cnoty i zasługi, któremi był ozdobiony, potém wierne i ochocze ku nam usługi i zasługi, które dotąd położył i jakie na przyszłość położy, aby poznał, że u nas nabył wziętość i szacunek za swoję poczciwość i wierne usługi, szczególniejszą naszą łaską, zgodą naszą i za przyzwoleniem naszego senatu, chcąc mu za pomienione cnoty i zasługi okazać szczególniejszą naszą przychylność i uczynić go uczestnikiem naszéj wdzięczności, przybieramy go za mieszkańca królestwa, przyłączamy i do reszty innéj szlachty dodajemy, przywłaszczamy i wcielamy; jako też w istocie przyjęliśmy i przyłączyliśmy i t. d., i do wszystkich przywilejów królestwa jako godnego ich posiadania osądziliśmy i t. d. Dano w Lublinie na sejmie ogólnym królestwa d. 5. Sierpnia r. 1569., panowania zaś naszego 21.“ (2)

Jeżeli ten przywiléj za niepodejrzany uważać należy, nie dość można, powtarzam, dziwić się, jaką drogą do tego przyszedł zaszczytu. Czy winien go był wyjednaniu i opiece Stadnickiego lub Oleśnickiego, czy jawnemu Zygmunta Augusta, króla, sprzyjaniu reformacyi, a przeto jednemu z jéj mistrzów znakomitemu, czyli też wreszcie owéj znajomości sztuki lekarskiéj, która go wiodąc na dwór niegdyś księcia Batorego i tu czy też nie posłużyła mu do wyjednania od potrzebującego pomocy lekarskiéj, już na zdrowiu wątłego i opadających siłach, wolno żyjącego króla, który w blisko trzy lata, nękany podagrą i wielu innemi cierpieniami, zgasł r. 1572. Trudno atoli rozwiązać to wydarzenie, tém więcéj, gdy pomieniony przywiléj, w zbyt ogólnych słowach ograniczający się, czytamy, w którym nie szczędzi obficie pochwał wielkim zasługom i urzędom (o których zamilczają dzieje), czyni go godnym pomienione dobrodziejstwa z łaski króla i narodu odbierać. Rozstał się Stankar po wielkiéj i długiéj chorobie z tym światem r. 1574. dn. 12. Listopada w Stobnicy, kończąc 73 rok życia skołatanego burzami i ciągłemi przeciwnościami. Stankar zostawił po sobie liczne potomstwo, połączywszy się związkiem małżeńskim z Łosiowną, którą, jak Niesiecki pisze, pojął dopiero w Polsce, nie oznaczywszy nam roku połączenia, z któréj dwie córki pozostawił, Annę Strzyżewską i Paulinę Przykowską, i dwóch synów. Franciszek, ojcowskiéj fortuny i błędów dziedzic (senior reformowanego kościoła w dystrykcie krakowskim około roku 1611.), miał za sobą Barbarę Marszewską. Drugi, Jan Ambroży, pisarz grodzki przemyślski, umarł roku 1616., zostawiwszy siedmiu synów z Zofii Stradomskiéj.

Dnia 1. Grudnia 1843 r.

J.

(2) Czytaj: Orbis Polon., Okolskiego, tom. III. p. 108., toż Herbarz Kaspra Niesieckiego, który go w krótkości z tamtego wypisał.

Z dzieła J. M. Ossolińskiego, dotąd drukiem nieogłoszonego, pod tytułem: *Wieczory badeńskie,*

Wyjątek piérwszy.

Trafiła kosa na kamień.

Osiwiały pod karabinem gwardyak, po odniesieniu to na zajazdach, to na rundach, ran kilkunastu, wszystkich w twarz albo w piersi, w nagrodę raczéj cierpliwości, niżeli zasług i męztwa, zaszczycony stopniem kaprala, przybył z Warszawy na zaciąg do Czerska już pod wieczór. Dla licznego zjazdu długo szukał wolnéj gospody: nakoniec ledwo na jednę za miastem trafił. Rad, że przecie było gdzie głowę skłonić, ani się nad tém zadziwił, że wszędzie goście ledwo się jedni na drugich mieścili, ówdzie czysto zastał jak wymiót.

Nie łasy gospodarz na drabią zapłatę, wyjawił mu sam przyczynę tego, a to tę, że straszyło i że rzadki z całym grzbietem wyjeżdżał. Banaluki! rzekł żołnierz, nieraz się djabeł poskrobie po czuprynie, niżeli się do mojéj zerwie; macie miód? tytuń? pieczonkę? Brawo, kiedy to jest, reszta furda: wziął się pod pachę i gwizdał.

Zaprowadzono go tedy ze świecą do gościnnéj izby; połknął duszkiem pełną szklenicę, połknął nieodchylając drugą, przepadła i trzecia; nakrzesał ognia, zapalił fajkę i z gęstą fantazyą na złego ducha czekał. Bije dwunasta, nie widać stracha; bije piérwsza, nie widać; popijał każde uderzenie zegara; o drugiéj obaczył u flaszy dno przezroczyste.... obaczył i świec dwie zamiast jednéj. Grzmotnął tedy na tryumf flaszą o ziemię; szkło jeszcze dzwoni, aż oto przeraża go srogi brzęk kajdan! Razem otwierają się o swojéj mocy drzwi na rozcież, wchodzi coś czarnego, skrępowanego łańcuchami, iskrzy z ust ogniem. Niewiem, ktoby nie zemdlał przed takim djabłem! Drab nie zemdlał, ani nawet fajki z gęby nie wypuścił, owszem jedną ręką sięgnął ku czuprynie strachowi, a drugą dobywszy furdymentu, kilka mu płazów po grzbiecie wygolił.

Strach nie przywykły do takiéj uczty, wrzasnął z bólu: Aj! aj! Junak zmiarkowawszy gracza, nuż się od ucha na niego zamierzać.... Strach poznał, że nie przelewki. Ów wywija szabliskiem; on ręce składa, pada na kolana. Świstnął zamach nad głową. — Ej dosyć, dosyć tego, panie kapralu! rzekł bies, przynajmniéj zostawcie mnie przy duszy. — Hultaju! odpowie kapral, jeżelić skóra nie świerzbi, spowiadaj

się, kto jesteś? czego potrzebujesz? Nuże łotrze! Przysięgam Bogu jak płatnę, na połcie, na ćwierci cię rozpłatam, na hultajski bigos rozsiekam. — Mój strach szczeréj się bije w piersi, niż na Wielkanoc przed plebanem; parobekem karczmarski, a imię mi Błażek; kocham Kaśkę, dziewuchę gospodarza; Kaśka też na mnie się nie krzywi; tatusiowi to tylko i matusi nie do woli. Tłukę się tak co noc, a krzyczę: nie dam wam odpoczynku panie gospodarzu, póki niedacie Kaśki za Błażka! Jak już moja godzina minie, włażę oknem do Kaśki. Tego czarnego płachcia, pożyczył mi dziad kościelny z marów. Łańcuchy poodpinałem od pługów. Więcéj nie wiem.... Wielmożny panie! niewydajcie mnie przed gospodarzem. Komuby się zmełło, a mnieby się skrupiło.... Byście też w to jako chcieli poradzić, żeby Kaśka moją była! — Hola! hola! stój! stój! oburza się żołnierzysko. Co ja, ja kapral Burdasiewicz, jaż to powiém, żem się przeląkł. Stokroć set milionów djabłów i to cyfra.... — A któż wam to mówi, mój Dobrodzieju! ozwał się na pół umarły strach, byście tak powiadali, że was bies zmocował. Potrawcież jeno w to, żeby Błażek miał Kaśkę. Wam z niemi będzie błogo. Przyjdziecie sobie do nich kiedy się wam spodoba: najecie się, napijecie się, nie dacie i halerza. Bodaj mnie poraziło, bodajem.... Kapral się udobruchał. Oj Błażku! skoczyliście kaducznie do głowy po rozum. Idźcież sobie z Bogiem do waszéj Kaśki, pozdrówcie ją tam odemnie; obaczymy jutro.

Ledwo zaświtło, karczmarz z karczmarką gadają sobie o kapralu. Żono (karczmarz do karczmarki) wstańcie, popatrzcie, co się też z nim dzieje.... Zawołajcie księdza i dziadów. Miły Boże! westchnęła karczmarka, co to temu było za niewola, na umyślnie śmierci szukać? Idzie, alić w progu spotyka kaprala. Wszelki duch chwali Pana Boga! zawołała.

Nie bójcie się pani karczmarko! odezwie się kapral; każcie no dać kubek gorzałki. Żywy-ciem jeszcze! Trafił swój na swego! On ci też bywał kapralem. A wiecież kto to? Pradziadek wasz! Oj nieladać to był wojak! w pień, w pień ciął nieprzyjaciela; kiedy „Ś. Kazimierz mieczem ognistym machał po powietrzu“ w bieli na gniadym koniu. Do dziś dnia jeszcze ma ranę w głowie tak wielką, że aż całą pięść w nią zmieściłem. Héj, héj! miał on jedynaczkę córkę, którą zrękował był z Wawrzkiem, a ten Wawrzek był pradziadkiem Błażka tego, co u was za parobka. Potém nastręczył się tłuściejszy pachołek. Pradziaduś wasz wołał go, a Wawrzek poszedł pod ławę. Nieborak! co też on teraz za to cierpi. Djabliska dzień w dzień na śniadanie, na obiad, na podwieczorek, na wieczerzą, wlewają mu w gardło półgarcówkę dobréj miary kipiącéj smoły. Powiedział mi, że pokutować musi, póki go która z rodu jego nie wyzwoli, idąc za jakiego krewniaka nieboszczyka Wawrzka. Tłukę się, tak ci on utyskiwał, tłukę się co noc po całym domu, krzyczę, aż się mało nie rozedrę, aby karczmarz i karczmarka dali swoją Kaśkę za Błażka, ale żadne mnie nie słucha. Pożałują oni tego....

Uwierzyli staremu szalbierzowi prostacy, że ich pradziadek przez niego gada; wydali córkę za Błażka i wesele szumne sprawili.

Kapral upił się jak cztery dziewki. Jeszcze i potém, gdy na drugą karczmę Błażek i Kaśka poszli, dzień w dzień u nich pił. Bodajby był zdrów pił, byle sam! Uprzykrzyło się Błażkowi, że kogo złapać mógł, prowadził i raczył. Kiedyś aż mu się prosił: Panie kapralu! pijcie wy siła chcecie, choćbyście się też i kąpali w gorzałce, niech wam to będzie na zdrowie; aleć dla waszych przyjaciół przyjdzie mi pójść z żoną i dziećmi na dziady. Kapralowi na te słowa wyskoczył ogień z twarzy. Jak to? zawołał, Cyganie! Krzywoprzysiężco! — nie domówił i pobiegł.

Pobiegł najprzód do teścia Błażkowego; tam wszystko, co miał niepowiadać, powiedział. Pobiegł potém z teściem do wójta, zgromadził się cały urząd. Karczmarz dla sławetnéj ławicy co żywo stawiał garncami trunek. Im więcéj ciągnęła się sprawa, tém więcéj się ćmiła. Nakoniec przecie wszystko wyszło na wierzch. Kaśkę byliby wsadzili do klatki, gdyby była zawczasu nie umknęła. Błażka wywołaliby byli z miasta, gdyby i on był nóg za pas nie wziął. Teść musiał grzywny za oboje zapłacić; kapral pije odtąd za swój grosz. Bogu dzięki, że pana wójta po takiéj ciężkiéj pracy głowa nie bolała dłużéj, jak od pełni do nowiu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

POEZYA.

Molski do Kiedrzyńskiego, swego Mecenasa, w sprawie z Żydem Szają.

Dzisiaj na Temidy szale,
Idzie ze mną sprawa Szai,
Co przez siedm lat zuchwale,
Na moją się kieszeń czai.

Co za korzyść mieszkać z Szają?..
Słuchać w szabas wilczych piosnek,
Łykać dymek, który dają:
Rzodkiew, cebula i czosnek.

Zaklinam cię w imię sławy,
Zasłoń mię swoim talentem;
Skoro przyjdzie do rozprawy,
Stary z nowym testamentem.

Ja ci przysięgam na cnoty,
Przekonany doświadczeniem,

Nie wchodzić w żadne roboty,
Z Abrahama pokoleniem.

Do Tegoż.

(Po przegraniu sprawy.)

O czasy! o obyczaje!
Wołam głosem Rzymianina.
Możnaż za chytrego Szaję,
Nieprawnie ciążyć Marcina!

W sprawie tak jasnéj jak słońce,
Sławnego miałem obrońcę;
Na poparcie mojéj sprawy,
Przytaczał różne ustawy.

Słuchał sąd; a przecież w końcu,
Wyrokował przeciw słońcu.

Zważmy, jakie powody dano wyrokowi.
Że Michał nie był nigdy dłużny Marcinowi.
Że Marcin długu tego przez lat pięć nie mazał,
Że wierzyciela w formie nieprawnéj przekazał.

Pytam — co znaczy zapłać? przyjmę w porachunku.
Czym przez to chciał pożyczki, czym żądał darunku?..
Bo podług Kopczyńskiego i Linde słownika,
Zamyka się w tych słowach przekaz do dłużnika.

Pokażcie mi wierzyciela,
Zwłaszcza z rodu Izraela,
Któryby przekazane mając pięć tysięcy,
Spał lat trzy i sześć miesięcy.

Wszakżem Żydka pod tarczą kodexowéj księgi,
Przed was ciągnął do przysięgi!

Lecz wam się podobało iść torem Dawida;
On nie śmiał skrzyni Pańskiéj dotknąć się, wy Żyda.

Lecz cóż mi skargi pomogą!
Jeśli Bóg w obliczu świata,
Mając sprawę z Synagogą,
Przegrał ją w sądzie Piłata.

Mógłżem ja nędzny proch z Żydkiem,
W téj sprawie wyjść z pożytkiem?...

O matko praw i pokoju!
Sprawiedliwości mistrzyni!
Chytrość, w izraelskim stroju,
Rozbiła mnie w twéj świątyni.

Kapłani twoi zamiast wyjaśnić jéj zbrodnią,
Zapaloną od prawdy zgasili pochodnią.

Lecz nie na wszystkich się żalę,
Siedzących w czwartym wydziale;
Nie za jednomyślną zgodą,
Zapadł wyrok z moją szkodą;
Po wydanym głosie dzwonka,
Przez piérwszego w sądzie członka,
Po chucznėm woźnego słowie:
„Na ustęp Mości Panowie!“
Powstały w gronie Sędziów bernardyńskie krzyki,
Walczyły z sobą głosy, walczyły języki.
Rozsądek z praw biegłością za jedną był stroną,
Upór i uprzedzenie drugiego obroną.

Trwał godzin dwie nieporządek;
Wreszcie po wątpliwym sporze,
Pół przegadany rozsądek,
Tryumf został przy uporze.

Przegrałem — lecz nie bez chwały,
Bo same prawa przegrały!

Ale obrażone prawa,
I twoje rozsądne zdanie,
Wnosić każe, że ta sprawa,
Choć rozbita, z martwych wstanie.

Prawda, godny Mecenasie,
Że o wielką rzecz nie idzie:
Lecz z słusznością nie zgadza się,
Dwa razy tracić na Żydzie.

UWIADOMIENIE.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: J. Łukaszewicz.)